



KINGA STOJEK



*I love
you
Cherry!*



Redakcja: Marta Stochmiałek

Korekta: Magdalena Magiera

Copyright © by Kinga Stojek 2023

Ilustracja na okładce:

Katarzyna Klement-Zaremba, IG: [ksiadzka_w_podrozy](#)

Okładka: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

Skład i łamanie: Hotch Studio Paweł Czarkowski

ISBN 978-83-8266-297-9

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: Opolgraf

Wydrukowano na papierze Creamy 80, dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

*Dla Justyny –
gdyby nie Ty, to ja nie wiem*

Playlista

- Anymore* – Jeon Somi
- Cherry* – Harry Styles
- Colours* – Halsey
- Dimple* – BTS
- Dinner & Diatribes* – Hozier
- Drivers Licence* – Olivia Rodrigo
- Mikrokosmos* – BTS
- My Blood* – Twenty One Pilots
- Pied Piper* – BTS
- Post Humorous* – Gus Dapperton
- Red Lights* – Stray Kids
- Shallow Water* – Weathers
- Sorry* – Nothing But Thieves
- Starting Line* – Luke Hemmings
- Want* – Taemin

Rozdział 1

Odhaczyłam już wszystkie punkty na zapisanej w telefonie liście „rzeczy do przygotowania”, ale ciągle towarzyszył mi niepokój. Po raz siódmy – tak, liczyłam – zajrzałam do kuchni, aby upewnić się, że tort znajduje się w lodówce w bezpiecznym tekturowym pudełku. Kilka osób z obsługi kawiarni Tea Pot spojrzało na mnie, unosząc z zaskoczeniem brwi. Nie wszyscy byli zadowoleni z mojej obecności na zapleczu, ale dostałam na to zgodę właściciela lokalu, którego moi rodzice dobrze znali. Umówiłam się z nim, że wynajmę salę wieczorem, niecałą godzinę przed zamknięciem, aby nie przeszkadzać przebywającym tam gościom.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że zachowuję się jak człowiek z zaburzeniami obsesyjno-kompulsywnymi, ale nic nie mogłam na to poradzić. Wymyśliłam, że przygotuję swojej przyjaciółce Kathy urodzinową imprezę niespodziankę i miałam zamiar dopilnować tego, aby wszystko poszło zgodnie z planem. Jeśli ceną

były moje zszargane nerwy i pulsujący ból głowy, byłam gotowa zapłacić ją bez mrugnięcia okiem.

Zerknęłam na swoje odbicie w lustrze wiszącym na kolorowej ścianie sali. Różowe włosy o długości za ucho zdołałam w domu tylko umyć i przeczesać – to było wszystko, na co było mnie stać w tak stresującym dniu. Postawiłam na delikatny makijaż podkreślający oczy, a usta tylko musnęłam pomadką. Nie należałam do osób strojących się na takie okazje, zdecydowałam się więc na naturalny, wygodny look – dżinsy i biały T-shirt.

Tak naprawdę moja garderoba składała się głównie z tych dwóch elementów, tylko w kilkunastu egzemplarzach. Nadawałabym się na postać z serialu animowanego – w każdym odcinku nosiłabym te same ciuchy, dzięki którym byłabym lepiej rozpoznawalna.

Po raz pięćsetny – z pewnością, choć straciłam rachubę w liczeniu – skontrolowałam punkty odfajkowane na liście „rzecz do przygotowania” i rozejrzałam się po sali. Kathy od kilku lat przeżywała silną fascynację Koreą Południową – jej kulturą, jedzeniem, a szczególnie muzyką, co wzięłam sobie mocno do serca, przygotowując dekoracje. Białe, czarne, czerwone i niebieskie balony powieszzone pod sufitem symbolizowały kolory z flagi Korei, złote serpentyny nawiązywały do okładki ostatniej płyty jej ulubionego k-popowego zespołu XOXO, a na ścianach wisiały oprawione w antyramy plakaty pozostałych grup, które darzyła sympatią. Jedzenie niestety nie nawiązywało do Korei, ponieważ do wyboru miałam tylko takie menu, jakie oferowała wybrana przeze mnie kawiarnia.

Coś jeszcze miałam z tyłu głowy, ale nie mogłam sobie przypomnieć co. Czulałam niepokój, jakbym zapomniała o czymś naprawdę

ważnym. Już zrobiłam krok w stronę kuchni, aby po raz kolejny sprawdzić, czy tort stoi na swoim miejscu, lecz stwierdziłam, że jeśli jeszcze raz tam wejdę i zajrzę do lodówki, to kelnerzy pewnie będą mnie obgadywali jeszcze przez kilka dni.

W drugiej części kawiarni toczyło się normalne życie, czyli dwóch lub trzech klientów rozmawiało głośno, przerywając swoje wypowiedzi na siorbanie gorących napojów. Słyszałam ich mimo ustawionego na środku drewnianego parawanu. Kiedy dołączyły do nich skrzypnięcie drzwi i nowe głosy, pognałam zgarnąć swoich gości do właściwej części sali.

Cały czas ukrywaliśmy się za parawanem, szepcząc. Plan był taki, że Danny zabierze Kathy na kawę i ciastko jako pocieszenie po całym dniu czekania na telefony i esemesy z życzeniami urodzinowymi. Zabroniłam wszystkim odzywać się do Kathy, żeby myślała, że o niej zapomnieliśmy. Wiem, brzmiało to nieco okrutnie, ale robiłam to po to, aby impreza niespodzianka naprawdę ją zaskoczyła.

Wszystko szło zgodnie z planem. Przez chwilę ukradkiem obserwowaliśmy, jak Danny i Kathy wchodzi do kawiarni. Trochę nawet zabolало mnie serce, kiedy zobaczyłam smutną minę swojej przyjaciółki.

– Dzisiaj będziemy magikami – szepnęłam do Cam, która stała najbliżej mnie, i wskazałam palcem na swoje usta. – Zamienimy podkówkę w banana.

– Wow, Copperfieldzie, ostrożnie – zaśmiała się z przekąsem.

Nie łapałam jej poczucia humoru, a czasem wręcz podejrzewałam, że po prostu żyjemy w zupełnie różnych światach. Dziewczyna poprawiła perfekcyjnie ułożoną fryzurę swoimi długimi palcami z paznokciami ozdobionymi różową hybrydą. Cała oblana była drogimi perfumami – które zapewne

podkradła swojej matce – ale przez zapach ten przebijała się wyraźna woń lakieru do włosów. Odruchowo, z przyjemnością, wciągnęłam ją nosem.

Danny złapała Kathy za dłoń i szepnęła coś do niej, wskazując ręką w stronę zasłonki. Serce zabiło mi szybciej.

– Ej, ciii! Teraz! – zawołałam szeptem w stronę stojących za mną gości.

Wszyscy zamilkli i ustawili się w rzędzie. Gdy tylko Kathy weszła za parawan, jedenaście osób krzyknęło „niespodzianka!”, wystrzeliwując w górę konfetti z tub. Drobinki obsypały dziewczynę, która złapała się za twarz i zaczęła się śmiać.

– A więc to tak! – Pokręciła głową, w jej oczach błysnęły łzy wzruszenia. – Udało się wam! Naprawdę!

– My jesteśmy tylko gośćmi – sprostowała Danny.
– Wszystko ogarnęła Florence. Kazała nam siedzieć cicho, żeby nie zepsuć niespodzianki.

Kathy rzuciła mi się na szyję, piszcząc.

– Kocham cię na zabój, Flo.

– Ja ciebie też.

Gdy Kathy oglądała wystrój sali i przyglądała się plakatom, nie mogłam przestać się uśmiechać. Widziałam wyraźnie, jak wszystko jej się podoba, jak docenia każdy przygotowany przeze mnie element. Najlepsze jednak było dopiero przed nią.

– Mamy dla ciebie coś specjalnego. – Cam podała Kathy ozdobną kopertę. Wzrok gości skupił się na solenizantce, każdy chciał dokładnie widzieć jej reakcję. – To jakieś kompletne szaleństwo, ale Flo twierdzi, że będziesz zachwycona.

Kathy wzięła kopertę do ręki i z namaszczeniem wyjęła jej zawartość. Byłam pewna, że ten prezent zwali ją z nóg, ale oczekiwałam raczej pisków i skoków niż tego, że wybuchnie płaczem.

Dobrze, że nigdy się nie malowała, inaczej cały tusz spłynąłby jej z twarzy.

– Bilet...? – zapytała drżącym głosem. – Na... XOXO?

– Wiem, że o tym marzyłaś – odparłam ciepło.

Łzy ciekły jej po policzkach, gdy przytulała po kolei wszystkich gości, którzy złożyli się na ten wspólny prezent. Bilet był drogi jak podróż dookoła świata i ledwo udało mi się go zdobyć, mimo że koncert miał się odbyć dopiero za rok. Przeglądając strony z biletami, znalazłam wolne miejsca tylko w tak zwanym Golden Circle, czyli pod samą sceną. Możliwość oglądania zespołu z bliska wiązała się z odpowiednio wygórowaną ceną, ale stwierdziłam, że w tyle osób zdołamy zebrać tę horrendalną kwotę.

Radość Kathy sprawiła, że mi samej łza zakręciła się w oku.

– Raaany, gdyby tylko drugi bilet spadł mi z nieba, zabrałabym cię ze sobą! – Zawodziła Kathy, przytulając mnie kolejny już raz.

– Oj nie, nawet tak nie mów. – Wzdrygnęłam się przesadnie, wprawiając dziewczynę w rozbawienie. Wiedziała doskonale, że k-pop to nie moje klimaty. Zanudziłabym się na takim koncercie na śmierć.

– Jeszcze trochę, a moje koreańskie pranie mózgu w końcu zadziała i zobaczysz, że przed samym koncertem będziesz na szybko szukać kogoś, kto odsprzeda ci bilet!

Chciałam zaprzeczyć i uświadomić Kathy, że jej indoktrynacja trwa już kilka lat, a nadal nie zdołała mnie zarazić miłością do Korei, lecz wtedy Danny puściła pierwszą piosenkę z playlisty i moja przyjaciółka wpadła w ekstazę. Wskoczyła na parkiet i zaczęła tańczyć, ściskając bilet w ręce. Kathy należała do tych nieskrępowanych niczym, otwartych osób, które nawet bez makijażu i w dresie czuły się świetnie. Jej pewność siebie przyciągała mnie za każdym razem, gdy robiła coś, czego bym się

nie spodziewała. Dołączałam wtedy do niej automatycznie, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

Już przy pierwszej piosence Cam podbiegła do nas i zrobiła naszej trójce zdjęcie z zaskoczenia.

– Ej, pokaz! – Wyciągnęłam rękę po telefon. – Pewnie wyszłam jak kretyńka!

– Co ty, wcale nie – zapewniła, ale jej ton mówił co innego. Kliknęła kilka razy w klawiaturę i odbiegła, żegnając nas szelmowskim uśmiechem.

– Myślisz, że wrzuciła to na insta? – zapytałam Kathy, prz gryzając wargi.

Dziewczyna machnęła ręką.

– Olej ją, niech sobie wrzuca, co chce i gdzie chce. Tańczymy!

Bawiłyśmy się na wąskim parkiecie, tańcząc do koreańskich piosenek i zjadając słodkości. Po niecałej godzinie usiadłyśmy we trójkę przy stoliku, aby w trzy sekundy pochłonąć cały karton soku pomarańczowego.

– Będą jakieś procenty? – zapytała Danny, poprawiając okulary. Gdyby nie ten gest, zapewne do końca imprezy nie zauważyłabym, że paznokcie ma pomalowane na czarno. Zawsze chowała dłonie w przydługich rękawach swoich workowatych bluz. – Goście są nadpobudliwi od tych azjatyckich kawałków. Przydałoby się coś, co ich zamuli.

– Zamuli? – zdziwiła się Kathy i wypila ostatni łyk soku ze szklanki. – Alkohol działa przeważnie w drugą stronę. Jak im polejesz, to dopiero zaczną szaleć.

– Mnie usypia nawet małe piwo – zaśmiała się Danny.

– Właściciel kawiarni nie zgodził się na „napoje wyskokowe” – wyjaśniłam, unosząc brwi. – Więc dzisiaj herbatka bez prądu. Mam nadzieję, że mimo to będziecie się dobrze bawić.

A szczególnie ty, Kathy. – Objęłam ją, uśmiechając się sztucznie. – Moja pijaczko.

Kathy zaczęła się chichrać.

– Może tak będzie lepiej. Ostatnia impreza skończyła się dla mnie, delikatnie mówiąc, żenująco.

– Tak? – zainteresowała się Danny. – Nie przypominam sobie.

Solenizantka zakryła twarz dłonią.

– Skompromitowałam się przed rodzicami Flo. Byłam zbyt pijana, żeby iść do domu, i Flo wzięła mnie do siebie, a ja odstawiłam szopkę i zbiłam wazon, który stał na kominku w salonie...

– I to wazon odziedziczony w spadku po mojej babce! – Zgromiłam ją, wymachując teatralnie palcem. – Świątej pamięci Lucynie Złowrogiej.

– Och, nie. Po *tej* babce? – Danny zakryła usta dłonią. – Biedaczka pewnie się w grobie przewraca.

– A właśnie, jak tam wielka posiadłość Lusiny? – spytała Kathy, wymawiając imię staruszki z brytyjskim akcentem. – Jakie plany mają twoi rodzice na taki niezbyt skromny spadek?

Ktoś z gości dorwał się do laptopa i z głośników poleciała piosenka zespołu The Proclaimers. Trzech chłopaków stanęło na środku parkietu i zaczęło wyśpiewywać tekst z perfekcyjnym szkockim akcentem.

– Nie przesadzaj, to raptem dwa domki dla turystów...

– ...z dostępem do jeziora – sprostowała Kathy. – O tak, bardzo skromnie.

– Sama działka nie jest zbyt wielka, ale za to dobrze usytuowana. – Zaczęłam stukać słomką w dno pustej szklanki. – Wiecie, moi rodzice prowadzą hotel, to już wystarczająco

wymagające zajęcie. Nie wiem, co będzie, ale sądzę, że zechcą sprzedać posiadłość babki.

– Lusina tego nie przeżyje. – Danny pokręciła głową. – Tym bardziej że jest już martwa.

Refren *500 miles* rozbrzmiewał w całej sali. Aż mi samej chciało się dołączyć do śpiewania charakterystycznego „Da dada”. Spojrzawszy na rozbawionych gości, zaczęłam mieć podejrzenia, że ktoś jednak przemyślił pod bluzą jakiś zakazany napój.

Danny zaczęła opowiadać o tym, jaki sklep z gotyckimi ciuchami znalazła na obrzeżach Londynu, Kathy poszła szukać drugiego kartonu z sokiem i przepadła, a ja kątem oka zerkałam na zegarek, aby nie przegapić momentu, gdy wybije godzina dziewiętnasta siedemnaście. Była ona wyjątkowa z tego powodu, że zespół XOXO miał piosenkę o takim tytule. Nie miałam pojęcia, do czego nawiązuje, ale stwierdziłam, że Kathy doceni ten gest.

Było dwanaście po, kiedy poprosiłam Danny o pomoc z tortem. W drodze do kuchni minęłyśmy Cam, opartą o ścianę i stukającą palcem w telefon.

– Ej, Flo, a co z Andym? Kiedy przyjdzie?

Na dźwięk tego imienia oblała mnie fala zimnego potu. Myśl kołająca gdzieś z tyłu głowy w końcu wskoczyła na odpowiednie miejsce.

Wiedziałam, że o czymś zapomniałam. Nie przypuszczałam jednak, że chodziło o Andrew.

– O nie – szepnęłam i złapałam się za twarz, po czym szybko odwróciłam się do Danny, żeby Cam nie widziała mojej miny. Popchnęłam dziewczynę za drzwi kuchni i wzięłam kilka głębokich wdechów. – Danny, ja na śmierć zapomniałam...

– O czym? – Złapała mnie za rękę.

– Nie wierzę, po prostu nie wierzę.

Zbłąkany kelner, który zapewne został w kuchni tylko po to, aby nas przypilnować, uniósł wzrok znad telefonu, wyczuwając nadchodzącą dramę. Nawet nie krył się z tym, że nas podsłuchuje.

– Zapomniałam powiedzieć Andrew o urodzinach – wyznałam w końcu, nie mogąc uwierzyć we własne słowa. – Wszystko przygotowałam, miałam zaplanowany każdy punkt. Pamiętałam o najmniejszym szczególe...

– ...ale zapomniałaś zaprosić na imprezę swojego chłopaka.

– No słyszysz, jak to brzmi? Jestem kretynką.

Danny zaśmiała się pod nosem i położyła mi rękę na ramieniu.

– Nie panikuj. Po prostu zadzwoń do niego teraz...

– O nie, to już lepiej będzie, jak Andrew nie dowie się, że ta impreza w ogóle się wydarzyła.

Kelner odchrząknął, a Danny popatrzyła na mnie spod zmrużonych powiek i pokręciła głową, jak matka komentująca zabawny wygłup swojego dziecka.

– To się nie uda, Flo. Po prostu daj mu znać. Przecież Andrew się nie obrazi.

Z moich ust wydobył się krótki, drwiący śmiech. Spojrzałam na zegarek, ale dziewiętnasta siedemnaście minęła bezpowrotnie. Przeklęłam pod nosem, czując przytłaczający ciężar mojej głupoty.

Usłyszałyśmy nagłe ożywienie na sali. Kilka głosów było podniesionych, ale nie z powodu kłótni. Ton wskazywał na to, że wydarzyło się coś ciekawego.

Postanowiłam wstrzymać się z tortem i w pierwszej kolejności sprawdzić, co takiego zadziało się wśród gości. Gdy wyszłyśmy z kuchni, pierwszym, co zobaczyłam, był wielki pluszowy

miś. Mówiąc „wielki”, mam na myśli wymiary zbliżone do dorosłego człowieka. Początkowo myślałam, że ktoś się za niego przebrał, ale już po chwili zza gigantycznego pluszaka wychylił się Andrew.

– To dla ciebie, Kathy! – Wręczył dziewczynie miśka, który był od niej większy o głowę. Złapała go niezdarnie, uśmiechając się krzywo.

– No, dzięki. Fantastyczny prezent.

Kathy nie cierpiała pluszowych misiów, odkąd skończyła pięć lat. Ale skąd Andrew mógł o tym wiedzieć?

Podeszłam do swojego chłopaka i przywitałam go pocałunkiem. Uśmiechał się, puścił mi nawet oczko, a więc najwyraźniej nie był na mnie zły.

– Hej, Andy, widziałem twój ostatni wpis na Instagramie o tej nowej siłowni przy Bracken Street! – rzucił któryś z panów. – Zachęciłeś mnie, chyba założę tam kartę.

– Wspaniale, bracie, do dzieła! – Andrew złożył dłoń w pięść, w geście zachęcającym do działania.

W rogu sali Kathy próbowała usadzić misia pod ścianą, lecz jego rozmiary (i prawdopodobnie waga) utrudniały sprawę. Ciągle opadała mu głowa, jakby przesadził z miodem pitnym.

Cam podbiegła do Andrew, odrzucając włosy z twarzy.

– Ej, to zdjęcie ze szczeniaczkami skradło moje serce – powiedziała z ręką na sercu. – Naprawdę. Aż mam ochotę zaadoptować jakiegoś słodziaka.

Poczekalam cierpliwie, aż emocje związane z pojawieniem się Andrew nieco opadną. Od dwóch lat bardzo intensywnie działał w internecie, głównie na Instagramie i Twitterze. Okazjonalnie wrzucał też filmiki na YouTube. Były to wpisy głównie lifestyle’owe, dotyczące zdrowego odżywiania i sportu. Jego

wygląd przyciągał kobiety – był wysoki, dobrze zbudowany. Lubił chwalić się w sieci swoją wyrzeźbioną klatką, miał przystojną twarz i potrafił dobrze pisać. Podziwiałam go za to. Kiedy się poznaliśmy, dopiero rozkręcał konto na IG, ale już wtedy grzeszył urodą. Nie miałam pojęcia, jakim cudem wpadłam mu w oko, ale gdy do mnie zagadał, nie mogłam ustać na nogach. Po dwóch latach nadal robił na mnie takie samo wrażenie.

– Andrew, najmocniej cię przepraszam... – powiedziałam, gdy udało mi się na chwilę odciągnąć go od reszty gości. – Chyba przez natłok tych wszystkich rzeczy związanych z organizacją imprezy zapomniałam w końcu powiedzieć o niej tobie. Tak strasznie mi głupio.

Uśmiechnął się zdawkowo.

– W sumie dzięki tobie mogłem zrobić takie wejście, że Kathy nie zapomni tych urodzin do końca życia.

Zerknęłam na przyjaciółkę rozmawiającą z jedną z naszych koleżanek, a potem na miśka, któremu opadła głowa. Mogłam dać uciąć swoją, że pluszak zostanie w tej kawiarni już na zawsze.

– Rzeczywiście, bardzo efektowny prezent.

Andrew przecesał ręką swoje blond włosy i rozejrzał się po sali. W tle leciała piosenka Rolling Stonesów, kilka osób podskakiwało na niewielkim parkiecie.

– Macie tu jakieś piwko? – zapytał, drapiąc się po brodzie. – Trochę mnie suszy.

– To impreza bezalkoholowa.

– I oni tak tańczą na trzeźwo? – Wskazał palcem gości, którzy najwyraźniej nie potrzebowali procentów do tego, aby dobrze się bawić. – Okej... – odchrząknął i przekrzykując muzykę, zakomunikował: – Przenosimy tę nudną imprezę w żywsze miejsce! Wszyscy za mną! Jedziemy do Calvin's Side!

W kawiarni rozległ się pomruk zadowolenia.

– Daj spokój, przecież tam nie można się dostać ot tak! – krzyknęła Kathy. Wyglądała na zdenerwowaną.

– Dziewczyno, ty sobie nie wyobrazasz, w jakie miejsca ja mogę się dostać na skinienie palcem – odparł z nieskrywaną pewnością siebie. – Chodźcie! Na początek stawiam wszystkim po dużym piwie! – Zwrócił się do Kathy. – A tobie, z okazji urodzin, postawię dwa.

– Nie pijam piwa.

Bardzo krótko, ale intensywnie zmierz yli się wzrokiem. Entuzjizm gości sprawił, że impreza, niczym niepowstrzymana fala, przeniosła się do klubu Calvins' Side. Było tam bardzo nowoczesnie – neony, głośna, klubowa muzyka, fantazyjne drinki.



– Nie cierpię takich pozbawionych duszy miejsc – powiedziała Kathy, gdy pół godziny później siadałyśmy na obitych latesem kanapach. – Już pomijając, że to moje urodziny, Andrew zachował się fatalnie wobec ciebie. W końcu przygotowałam w kawiarni cały wystrój! Wszystkie te drobne szczegóły związane z Koreą, żeby było mi miło.

– Oj tam. – Machnęłam ręką, przelżykając kroplę goryczy, której smaku nie chciałam poczuć. – Reszta gości świetnie się teraz bawi. – Spojrzałam badawczo na przyjaciółkę i przyciągnęłam bliżej torbę z cennym pakunkiem. – Mam nadzieję, że ty też.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Na jej twarz padało różowawe światło, wyglądała jak główna bohaterka teledysku z lat osiemdziesiątych.

– Dla mnie najważniejsze, że jestem ze świetnymi ludźmi.

Sięgnęłam do torby i wyjęłam jej zawartość na stolik. Przyciągnęłam tym spojrzenia trzech koleżanek, które siedziały nieopodal nas. Reszta tańczyła, wlewała w siebie drinki i głośno śpiewała piosenkę Davida Guetty.

Tort, który zabrałam ze sobą z kawiarni, wyglądał przepysznie i musiał też tak samo smakować. Ale najbardziej czekałam na reakcję Kathy na widok zdjęcia, którym postanowiłam udekorować ciasto.

– O kurczę, Flo – wydukała, przyglądając się fotografii. Gdzieś w głębi duszy miałam nadzieję na wylewniejszy komentarz. Wskazała palcem na twarz swojego ulubieńca z XOXO i spojrzała na mnie. – A... Czemu on?

Wytrzeszczyłam oczy.

– Jak to „czemu”? No przecież to ten twój... jak wy mówicie? Bias?

Dziewczyna zaczęła się śmiać i przytuliła mnie. Chichotała na moim ramieniu dobrych kilkanaście sekund, a ja czułam się, jakbym była prowadzącym program rozrywkowy, który właśnie powiedział coś poważnego, ale publiczność odebrała to jako świetny żart i zaczęła się śmiać. Co wypadało zrobić w takiej sytuacji? Było tylko jedno rozwiązanie.

Zawtórowałam Kathy, zerkając nerwowo na Koreańczyka patrzącego na mnie pożądliwie z wierzchu tortu.

– Flo, kocham cię tak bardzo, że nie mogę się na ciebie gniewać – powiedziała Kathy, ocierając kąciki oczu wierzchem dłoni. – To nie jest Chan, mój bias. To jest inny koleś z XOXO. Pomyliłaś facetów.

Kolejna wtopa. Miałam ochotę schować się pod stołem i wyjść za rok.

– Kathy, tak bardzo cię przepraszam... – Uniżyłam się, już po raz drugi tego samego dnia.

Kolejną godzinę spędziłyśmy rozpostarte na kanapie, oglądając zdjęcia ulubionych Koreańczyków Kathy, którzy nadal wyglądali dla mnie jak jeden i ten sam człowiek.

Alkohol lał się litrami, Kathy trzymała swój bilet wetknięty za brzeg stanika, Danny grzebała w telefonie i co chwilę podstawiła mi pod nos najróżniejsze memy. Cam podrywała każdego faceta, który przeszedł obok niej, na tyle skutecznie, że co kilka minut robiła sobie zdjęcie z nowym kandydatem na kochanka. Andrew to tańczył, to grzebał w telefonie, ale przede wszystkim bacznie obserwował, czy nikt nie robi mu fotki ani nie nagrywa, gdy pije drinki lub je nachosy. Takie materiały mogłyby zaszkodzić jego wizerunkowi.

Andrew nie wyglądał na obrażonego z powodu mojej wpadki. Nie wspominał już o tym, że zapomniałam go zaprosić, myślałam więc, że sprawa została zamknięta. Jednak tuż po opuszczeniu klubu okazało się, że jest inaczej.

– Zamów sobie taksówkę, ja wrócę pieszo – rzucił, wbijając dłonie w kieszenie skórzanej kurtki. Był środek lipca, ale po północy potrafiło być naprawdę chłodno.

– No co ty, Andrew, przecież masz z dziesięć kilometrów do domu.

Wbił wzrok w chodnik i westchnął.

– I tak ci na mnie nie zależy, więc po co ta gadka? Równie dobrze mogę wracać pijany na piechotę, zostać pobity, a ty nawet się mną nie zainteresujesz.

Momentalnie zaschło mi w ustach.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo tak jest. – Za plecami Andrew przejeżdżały samochody, neon hotelu Ritz świecił mi w oczy, a ciepłe światło latarni

padała na nasze twarze. Jego była w tej chwili bardzo zmartwiona, pogrążona w żalu. – Nawet nie pisnęłaś słówkiem, że robisz imprezę dla Kathy. Dowiedziałem się o tym przypadkowo. Wiesz, jak się poczułem? Na pewno nie wiesz, bo ja nigdy się tak wobec ciebie nie zachowałem.

Jego głos był przepęczniony bólem. Wpatrywałem się w niego z troską i przyspieszonym oddechem. Trzęsły mi się ręce, ale wmawiałam sobie, że to z zimna.

– Andrew, nie mów tak, proszę. Przecież wiesz, jak mi na tobie zależy.

– No właśnie nie wiem! – odparł niespodziewanie podniesionym głosem. – Mam wrażenie, że wszystko jest ważniejsze ode mnie.

Kręciłam głową, szukając odpowiednich słów. Gdy tuż obok nas zatrzymała się mała czarna taksówka, ubłagałam Andrew, żeby wsiadł do niej razem ze mną.

– To miała być impreza niespodzianka – tłumaczyłam, gdy auto wiozło nas do mojego domu. – Długo musiałam utrzymywać wszystko w tajemnicy, prosiłam innych o dyskrecję, aż w końcu zapomniałam ci o niej powiedzieć. Żałuję, uwierz mi. Tak żałuję, że sobie tego nie wyobrażasz.

Złapałam go za rękę, ale nie spojrział mi w oczy. Dopiero po chwili, bardzo powoli przeniósł wzrok z okna na moją twarz. Uśmiechnął się kącikiem ust i położył drugą dłoń na mojej.

– Jesteś przesłodka, gdy tak mnie przepraszasz. – Nachylił się do kierowcy. – Zmiana adresu. Pojedziemy do mnie. Wilkinson Street 21c.

Puścił mi oko, a ja się zarumieniłam. Mogłam odetchnąć z ulgą.